

KRÓLOWA POLSKIEGO KRYMINAŁU w Monachium

Kryminał jest obecnie najbardziej popularnym gatunkiem literackim na świecie. W przypadku Polski, statystyki wskazują, że sięga po niego aż 59% osób czytających*. Co ciekawe, coraz częściej porzucamy jakże popularnych autorów skandynawskich na rzecz naszych rodzimych pisarzy, takich jak: Remigiusz Mróz, Zygmunt Miłoszewski czy właśnie Katarzyna Bonda. Tym bardziej cieszy więc fakt, że zaczynają być oni dostrzegani również za granicą. I śmiało można powiedzieć, że osobą przecierającą szlaki, jest właśnie pani Bonda, gdyż była ona pierwszą polską autorką zaproszoną do udziału w 17. juź edycji kultowego Festiwalu Kryminalnego w Monachium, gdzie od lat pojawiają się tylko najlepsi z najlepszych – od Stephen'a Kinga przez Simona Becketta po Jo Nesbo.

Foto: Małgorzata Turczyńska



KATARZYNA BONDA

Najpopularniejsza autorka powieści kryminalnych w Polsce. Z wykształcenia dziennikarka i scenarzystka. Urodzona w 1977 r. w Białymstoku. Obecnie mieszka w Warszawie. Wszystkie jej powieści zyskały status bestsellerów. Jest autorką trylogii kryminalnej z Hubertem Meyerem: *Sprawa Niny Frank*, *Tylko martwi nie kłamią*, *Florystka*, dokumentów kryminalnych *Polskie morderczynie* i *Zbrodnia niedoskonała* oraz podręcznika *Maszyna do pisania*. Ogromną popularność oraz prestiżowe nagrody (ponad 2 miliony sprzedanych egzemplarzy w Polsce) przyniosła jej seria z profilerką Saszą Załuską: *Pochłaniacz*, *Okularnik*, *Lampiony*, *Czerwony Pająk*. *Pochłaniacz* otrzymał Nagrodę Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Kryminałów 2015, a *Okularnik* – nagrodę Bestsellery Empiku 2015. Prawa do wydań zagranicznych zostały dotąd sprzedane do 13 krajów, zakupiły je największe wydawnictwa na świecie, m.in. Hodder & Stoughton i Penguin Random House. (<http://katarzynabonda.pl/>)

Spotkanie, które odbyło się 26 marca w znanej chyba każdemu monachijskiemu miłośnikowi książek księgarni Hugendubel przy Marienplatz, dotyczyło „Okularnika”, noszącego tutaj tytuł: „Der Rat der Gerechten”. Książka ta, podobnie jak i poprzednia, a więc „Das Mädchen aus dem Norden” ukazała się nakładem wydawnictwa Heyne, a za rewelacyjnym tłumaczeniem stoją Saskia Herklotz i Andreas Volk. Przybyłych gości powitała przedstawicielka

Kriminalfest Sabine Thomas, a dalszą część poprowadził już wspomniany wyżej Andreas Volk przy współpracy z Katharina Spiring, która to z wielkim zaangażowaniem odczytywała fragmenty powieści. Sprawdzili się w swoich rolach wyśmienicie!

Sama autorka okazała się być przesympatyczną, otwartą i pełną pozytywnej energii kobietą, która swoją naturalnością, wspaniałymi anegdotami i wielkim poczuciem humoru

bez reszty skradła serca przybyłych fanów. Z wielką pasją opowiadała ona nie tylko o tym, jaką drogę przeszła jako pisarka czy skąd czerpie pomysły na swoje powieści, ale także o tym, jak wygląda jej warsztat pisarski oraz jak duże i zarazem osobiste znaczenie ma dla niej każda z powieści wchodzącej w cykl o „Czterech Żywiołach Saszy Załuskiej”. Stąd też m.in. mogliśmy się dowiedzieć, dlaczego akcję omawianej tego wieczoru książki, autorka postanowiła umieścić w swojej rodzinnej Hajnówce oraz wysłuchać fascynującej, choć i mroźnej krew w żyłach, opowieści o mrocznym i bardzo kontrowersyjnym Romualdzie Rajsie „Bury”, który to za sprawą wielkiej zmywy milczenia i przypadkowo odkrytej przez panią Bondę tajemnicy, stał się niejako kanwą tej powieści. Dwie godziny spotkania minęły stanowczo zbyt szybko i wszyscy czuliśmy po nim ogromny niedosyt. Tej jakże charyzmatycznej autorki można by słuchać jeszcze długimi godzinami.

Nie pozostaje nam więc nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że Katarzyna Bonda jeszcze nie raz i nie dwa zaskoczy nas równie doskonałą powieścią jak te, które do tej pory wyszły spod jej pióra, a także, że wizyty w naszym pięknym mieście na stałe zostaną wpisane do kalendarza autorki. Fanów z pewnością nie zabraknie!

Małgorzata Gąsiorowska

*Dane według raportu „Pokaż jak czytasz” przygotowanego przez Merlin.pl



Prowadzący spotkanie – Katharina Spiring i Andreas Volk

WYWIAD – z Katarzyną Bondą rozmawiała Małgorzata Gąsiorowska

M.G.: *Swoją przygodę z pisaniem zaczęła pani od reportażu społecznego. Co sprawiło, że porzuciła pani ten gatunek na rzecz kryminału i czy było to dużym wyzwaniem?*

K.B.: To była naturalna ewolucja – przestałam się mieścić w reportażu. Historie, które widziałam na kanwie prawdziwych wydarzeń, już wtedy klarowały się parafabularnie. Stąd wybór gatunku. Pisanie książek kryminalnych to wieloetapowa praca. Każdy może mieć pomysł na fabułę, ale tutaj ważniejsze jest wykonanie. Bo kryminał to tak naprawdę popis nie tyle maestrii słowa, co rzemiosła autora. Ja osobiście wszystko sprawdzam. Dokumentacja to moja ulubiona rozrywka przed etapem pisania. I to pewnie też pokłosie pierwotnego zawodu. Konsultuję nie tylko dialogi, elementy kryminalistyczne, ale także zyciorysy postaci. Osobiście odwiedzam miejsca, w których dzieje się akcja. Wszystkiego, o czym Państwo czytacie w moich powieściach, osobiście dotknęłam, wszystko zbadalam, znalazłam w aktach prawdziwych spraw kryminalnych, potwierdziłam ich prawdopodobieństwo u ekspertów. Wtedy proces zapisu – mając taki bagaż doświadczeń, faktów i prawdziwych spraw – jest czystą przyjemnością. Mogę się wtedy skupić na języku, narracji, dopieszczać dialogi. Nie miotam się po omacku w fabule. To ważne, żeby pisarz wiedział, jaki ma azymut, by wiedział wreszcie, co tak naprawdę chce opowiedzieć. Ja zawsze wiem, a jeśli nie wiem, nie zaczynam pisać, by się nie wystrzelać się z pomysłów. Dlatego też staram się, by moje książki miały także walor poznawczy. Można więc znaleźć w nich elementy niekryminalne, które ubogacą bank danych czytelnika. I ja sama też tego szukam w literaturze. Nie tylko intryga i zagadka się liczy. Refleksje w trakcie i po lekturze są karmą dla ducha.

M.G.: *Była pani jedną z pierwszych kobiet, które w tym gatunku odniosły w Polsce tak spektakularny sukces. Czy ciężko się było przebić na tym, jak by nie patrzeć, zdominowanym przez mężczyzn polu?*

K.B.: Kiedy zaczynałam pisać o profilerach, musiałam się przebić przez mur niedowierzania, że ta metoda w pracy śledczych jest skuteczna. Nikt wtedy w Polsce nie wiedział, kim jest profiler. Nie odważyłam się wówczas zafundować czytelnikowi postaci ryzykownej podwójnie. Faktem jest, że dojrzewałam i bardzo chciałam pisać z perspektywy kobiety, dlatego na pierwszą postać główną wybrałam mężczyznę: Huberta Meyera. Dopiero potem przyszedł czas na serię o Saszy Załuskiej. Dziś coraz więcej kobiet idzie dziś do pracy w policji. A będzie ich jeszcze więcej. Sprawdzałam statystyki, w ciągu 10 lat liczba kobiet zgłaszających się do policji w Polsce wzrosła o 60%. Tak samo jest z pisaniem. Nie było kobiet zajmujących się tą tematyką w polskiej literaturze, kiedy zaczynałam. To był gatunek nie tylko zdominowany przez mężczyzn, to był po prostu gatunek męski. Patrzone mi na ręce na każdym kroku, ale jestem wdzięczna. Szlifowałam warsztat, dążyłam do perfekcji, bo musiałam być lepsza niż każdy z piszących panów. Dostawało mi się po głowie i wiele razy szłam do kąta płakać (ale nikt tego nie widział),

a potem stawałam znów do boju, nie poddawałam się. Było wtedy mi trudno, nieustannie musiałam udowadniać, że nie jestem głupią blondynką. Ale to przeszłość. Dziś mam szwadron konsultantów, cenimy się, szanujemy i znamy od lat. Wiem, że mogę na nich liczyć. Jeden z nich został nawet postacią literacką: Robert Duchnowski istnieje i wiem, że o każdej porze dnia i nocy mogę zadzwonić i wypytać o balistykę, osmologię albo na którym kręgu uciąć głowę niegodziwcowi fabularnemu (śmiech). Teraz już więc płęć nie ma żadnego znaczenia. Po mnie na polskim rynku pojawiło się mnóstwo świetnych autorek. Kibicuję im wszystkim i cieszę się, że miałam ten zaszczyt przecierać szlak. Zawsze lepiej jest być pierwszym, niż iść śladem innych, czy to w literaturze, czy w życiu. Tak uważam.

M.G.: *Pozostając w temacie kobiet. Tetralogia z Saszą Załuską dobiegła końca. Czy są już pomysły na kolejne powieści, a jeśli tak, to czy w nich również będzie dominował pierwiastek kobiecy?*

K.B.: Pracuję teraz intensywnie nad nową serią. To będzie całkiem nowa historia i więcej na ten moment szczegółów zdradzić nie mogę. Chyba jednak jest to najtrudniejsza i najmocniejsza rzecz, z jaką przyszło mi się zmierzyć. Bez profilerów, ale pierwiastek śmierci i intryga będą jak najbardziej. Ci, którzy lubią moje książki, będą zadowoleni, adwersarze zaś będą mieli znów pole do popisu. Upzejmie proszę trzymać za mnie kciuki, bo codziennie mam spadek formy i walczę z własnymi słabościami. Wzięłam na warsztat sprawę, która siedziała mi w sercu i głowie od osiemnastu lat, a jest tak trudna do opowiedzenia, że do prawdy przypominam walkę ze smokiem.

M.G.: *Remigiusz Mróz w rozmowie z nami powiedział, że „Kto czyta, ten żyje tysiącem lat”. Jeśli ktoś jeszcze przy okazji pisze, ta liczba żywotów zwiększa się jeszcze bardziej? Czy według pani jest to błogosławieństwo, czy raczej przekleństwo związane z zawodem pisarza?*

K.B.: Czasem sobie żartuję, że jako dziennikarka miałam już mityczne dziewięć żyć. Jako pisarka nie jestem w stanie ich policzyć. Pisanie książek to naprawdę wielka życiowa przygoda. Można wszystko. Jest się wszak demiurgiem. To jednak jest okupione słoną ceną, jeśli chodzi o racjonalne podejście i wszystkie zwyczaje, rytuały oraz ogarnianie rzeczywistości. Każdy ma swój sposób na opowiadanie historii i z całą pewnością zawsze będą tacy, którzy będą woleli pocałunki Muzy od warsztatu. Kiedy zaczęłam o tym mówić i odmitologizowywać stereotypy, które narosły wokół pracy pisarza, wielu się ze mnie śmiało. Drwiny jednak mnie nie boją, a tylko utwierdzają w przekonaniu, że warto o tym mówić. Jeśli spojrzysz się analitycznie na największe dzieła, które przeszły do historii literatury, dostrzeże się, że każda z tych książek była w jakimś stopniu przez pisarza planowana. Ja nie zamierzam wyważać otwartych drzwi. Każdy pisarz wypracowuje własny system i sposób pracy, mówię tylko, że warsztat jest podstawą, a potem można sobie czekać na natchnienie. Sam akt twórczy jest irytujący,

bo długotrwały, żmudny i wyczerpujący, a jednocześnie to wyzwanie. Wszystko zależy ode mnie i moje wrodzone lenistwo w tym nie pomaga. Pisarze to ludzie krnąbrni i niereformowalni, uparci, radykalni i skupieni na sobie (dlatego tak ważne jest temperowanie swojego ego), więc nikomu nie polecam naśladowania jakichkolwiek moich poczynań. Uważam, że miarą wielkiego człowieka jest znajomość swoich własnych wad i praca nad nimi. Kiedy miałam okazję poznać moich ukochanych pisarzy: Nessera, Eugenidesa – okazywali się być ludźmi zwykłymi, skromnymi, ciepłymi i otwartymi na świat. Ktoś, kto wynosi się ponad innych, chełpi swoimi sukcesami, jest pełen kompleksów, coś sobie gratyfikuje. Owszem, jest różnica między zdrowym docenieniem samego siebie (jeśli pani sama siebie nie ceni, któż miałby to zrobić), a zadufaniem w sobie. Nie znoszę bufonady i rozkładania pawiego ogona, ale też jestem daleka od fałszywej kokieterii, krygowania się i udawania, że wszystko mi wychodzi na pstryknięcie palca. Tak nie jest. Donna Tartt, Arturo Perez Reverte, Ferdinand von Schirach czy Nino Haratishwili, Graham Greene, Konfucjusz i Jung, a także – może przede wszystkim Flaubert – to są pisarze, których podziwiam, nie tylko ze względu na ich dzieła, ale na siłę i pokorę, jaką w sobie mieli/mają, dzięki której w moim odczuciu mogli stworzyć te wszystkie dzieła, które już zawsze znajdują się w mojej bibliotece.

M.G.: *Na koniec, tradycyjnie już prosba o zdradzenie, co czyta pani prywatnie i jakie trzy książki poleciliby pani naszym czytelnikom?*

K.B.: Bardzo lubię dobre powieści, grube, wielowątkowe historie – mocne i zapadające w pamięć. Nie dzielę lektur na literaturę popularną czy piękną. W moim odczuciu piękna opowieść to taka, która w trakcie lektury otwiera mnie na nową przestrzeń, uzbraja w wiedzę i zmusza do refleksji, budzi emocje. Teraz czytam na przykład tom etud Anatolija Kima „Zbieracz ziół”, to proza poetycka, piękna, a autor myślę niezbyt popularny. Mój egzemplarz pochodzi z 1988 roku i z tego co wiem, wznowień nie było. Ujmuję mnie ten sposób zapisu, choć wcale nie ma tam trupów, ale jest potoczność i piękna fraza. W związku z tym wybieram lekturę pod kątem ubogacenia mnie wewnętrznego i może to być zarówno powieść kryminalna jak na przykład „Rzeka tajemnic” Lehane’a, „Człowiek bez psa” Nessera czy też zbiór opowiadań „Przestępstwo” lub „Wina” Ferdinanda von Schiracha albo „Karnawał” Hauptmanna. Uwielbiam książki Grahama Greena, Donny Tartt, Jeffery’ego Eugenidesa czy wczesne powieści Artura Pereza Revertego (moja ulubiona to „Królowa południa”). Są takie książki, które zalicza się do klasyki, niektórzy wykrzywiają się na ich widok, bo pamiętają ich przymusową lekturę w szkole, ale dla mnie to rzeczy obowiązkowe i raz na kilka lat muszę sobie je odświeżyć: „Mistrz i Małgorzata”, „Pani Bovary”, „Anna Karenina” czy „Lolita” oraz „Błaznany bębenek” i „Sto lat samotności”.

M.G.: *Dziękuję za rozmowę.*